

# NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE  
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośzenie do domu 5 kop. miesięcznie. Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

## Umarł bogaty ojciec.

W wielkim tygodniu umarł w Warszawie czasowo tam przebywający majątny starzec, Bronisław Chrzanowski, właściciel dóbr Tuczapy w powiecie tomaszowskim (gub. lubelskiej). W lubelskim był on znany oddawna, jako dziwak poczciwy,—a w kraju całym dopiero od pewnego czasu stał się znanym, jako nieszczęśliwy ojciec, gdy mu podstępnie w Warszawie zabito syna, Stanisława, kilkunastoletniego młodzieńca, ucznia szkoły prywatnej. O to morderstwo dotychczas mocno podejrzanym jest zięć Chrzanowskiego, — *hrabia* Bohdan Ronikier. Podejrzenie to wypływa z przypuszczenia, że hrabia Ronikier, lekkomyślny panek, tracąc bardzo dużo pieniędzy na rozmaite wielkopańskie zabawki, popadł był w ogromne długi, a że być może chciał się ratować obfitym spadkiem po spodziewanej śmierci starego ojca swej żony, — więc przy pomocy skrytobójców zgładził młodzieńczego Stasia, brata swej żony, a ulubionego przez starca najmłodszego syna. W ten sposób hrabia zamierzał zmniejszyć liczbę sukcesorów, to jest zapobiedz rozdrobieniu majątku bogatego starca, bo sam chciałby dostać większą część majątności po ojcu swej żony. Wskutek takiego podejrzenia sąd warszawski zarządził areztowanie hrabiego Ronikiera — i wytoczył mu sprawę kryminalną o morderstwo. Sprawa ta już kilka lat się ciągnie. Ojciec zamordowanego Stasia, niedawno zmarły Bronisław Chrzanowski, gorąco popierał oskarżenie, bo odrazu przejął się tą myślą, że nikt inny nie zabił jego ukochanego Stasia,

jak tylko hrabia Ronikier, którego zawsze nie lubił i nawet niechętnie swego czasu oddawał mu na żonę swoją córkę. Jednak hrabia Ronikier wcale się do zbrodni nie przyznał, owszem, gdy już siedział w więzieniu warszawskim, nadzwyczajnie sprytnie się bronił, narazie udawał obłąkanego świętoszka, modlącego się ustawicznie, potem, gdy sąd przy pomocy uczonych doktorów poznał się na niecnym udawaniu, hrabia Ronikier bynajmniej nie stracił fantazji i uchwycił się innego sposobu obrony, sprowadził sobie z Petersburga sławnych rosyjskich adwokatów i sam też zaczął przygotowywać dla siebie mowę obrończą. W pierwszej instancji hrabia Ronikier został przez sąd uznany mordercą i skazany na długie więzienie. Ale — obrońcy doradzili mu apelować. Jakoż w drugiej instancji, — sąd nie znalazł dostatecznych dowodów obwiniających i — uniewinnił hrabiego Ronikiera. Zdawało się, że już przestała hrabiego dręczyć sprawiedliwość. Wypuszczono go z więzienia, zaczął się bawić, bywać u dawnych znajomych, nawet chciał, żeby i zaci ni ludzie podawali mu rękę, ale tego nie mógł dostąpić! Dziwna rzecz, wszyscy uczciwi ludzie od początku aż do chwili obecnej mieli i mają to ciche a mocne przeświadczenie, że do zabicia młodzieńczego brata swej żony przyłożył się hrabia Ronikier. I jakkolwiek druga instancja *dla braku dowodów uwolniła* podejrzanego, to jednak w pojęciu wielu ludzi uczciwych i nadal tkwi mocne podejrzenie, że najpewniej on uprzętała Stasia, żeby po nim zagarnąć



dziedzictwo. Widocznie najwyższa, trzecia, instancja sądowa dostrzegła w tem podejrzeniu wiele słuszności, bo oto teraz nagle nakazała znów wtrącić do więzienia hrabiego Ronikiera i odnowić przeciwko niemu proces o morderstwo. Podejrzany hrabia widocznie przedwcześnie od zauszników dowiedział się o rozkaze sądu, bo cichaczem bocznymi drogami wymknął się z Warszawy. Ale władze sądowe wysłały za nim w pogoń depesze. I na jednej ze stacji kolei nadwiślańskiej, żandarm rewidując pociąg towarowy, wiozący żołnierzy w stronę Lublina, znalazł go ukrytego między żołnierzami. Oczywiście zaraz przyłapał ptaszka i — pod strażą odesłał go do rąk władzy sądowej w Warszawie. Tam teraz w więzieniu czeka na trzeci wyrok odnowionej sprawy.

Ś. p. Bronisław Chrzanowski, ojciec zamordowanego Stasia, już od kilku tygodni nie żyje, więc nie będzie mógł popierać oskarżenia, szukać dowodów winy hrabiego, a tak gorąco pragnął wykryć sprawców zabójstwa ukochanego dziecka swego! Ogół ufa, że w tem zmarłego ojca wyrezy ostatnia instancja sądowa, która powinna wysilić się na to, żeby sprawiedliwość zatryumfowała! Ś. p. Bronisław Chrzanowski do końca życia usiłował dowiedzieć się, kto zabił jego dziecko, — i nie doczekał się tego. Ale za to w inny sposób próbował zadowolnić swoje zbolące serce. Oto chcąc okazać światu, jak bardzo miłuje swego Stasia zamordowanego i jak bardzo pragnie oczyścić przed światem jego imię z zarzutów, czynionych mu na sądzie przez oskarżonego hrabiego Ronikiera, — w testamencie przeznaczył ogromną sumę pieniędzy, około stu tysięcy rubli, na wspaniały dla niego pomnik kamienny w kościele parafjalnym w Nabrożu, do którego rodzina Chrzanowskich należy. Obecnie ten testament został ogłoszony przez wszystkie gazety. I trzeba wyznać, że chyba nikomu się nie podobał...

Mówmy, jak jest. Kiedy rozeszła się po kraju wieść o zamordowaniu młodzieńczego Stanisława Chrzanowskiego, wszyscy bez wyjątku byli oburzeni tem zdarzeniem. A gdy niebawem władze sądowe aresztowały hrabiego Ronikiera i wytoczyły mu proces, niemal wszyscy powzięli to mnie-

manie, że on jest głównym sprawcą tej zbrodni. Ale odrazu nikomu się to nie podobało, że ojciec zamordowanego Stasia, — Bronisław Chrzanowski, podczas rozpraw sądowych zbyt wyraźnie, natrętnie okazywał swój gniew, niemal mściwość przeciwko Ronikierowi. Już wtedy nieszczęśliwy ojciec nie umiał szlachetnie osłonić swej strasznej rozpaczki. Przecież podwójnie został zraniony duchowo: mordercza ręka zabrała mu ukochanego synka, całą radość jego na lata sędziwe, — i nadto — o zgrozo — tą ręką morderczą okazał się jego własny zięć, — który w tak straszny sposób łakomie sięgał po jego majątek!.. Prawda, zanadto bolesny ciężar spadł na duszę starca! Już zresztą mniejsza o to, że zbyt widocznie i jaskrawo występował w czasie procesu przeciwko swemu zięciowi, — ale świat po takim ojcu bogatym i światłym spodziewał się innego testamentu!.. Taki ojciec mógł być i powinien był w inny sposób okazać miłość ku swemu dziecięciu.

Komu więcej dano, — od tego słusznie należy więcej wymagać. Bogactwo jest własnością Bronisława Chrzanowskiego. Prawda. I to także prawda, że każdemu wolno ze swoją własnością czynić, co mu się żywnie spodoba... Nie zupełnie wolno... Bo wszelkie bogactwo poniekąd zostaje pod czujną opieką narodu. Owszem, posiadacz może używać i rozporządzać dowolnie swemi bogactwami, ale — *zawsze powinien mieć na widoku dobro ogółu swego.* Im kto światlejszy, — tem lepiej rozumie to dobro. Im kto bogatszy, — tem lepiej zadość uczynić może dobru powszechnemu. Przecież Bronisław Chrzanowski był nie tylko ojcem, ale i — obywatelem kraju, — obywatelem bogatym i światłym, — obywatelem chyba bardzo zobowiązanym, bo — zapewne sam własną li tylko pracą majątku swego nie zdobył, lecz otrzymał go w spadku po ojcach. Nie powinien był przeto Bronisław Chrzanowski nawet w swem nieszczęściu rodzinnem zapomnieć o tem, że *jest także nieszczęśliwym, jako obywatel kraju.* Naród nasz cały znajduje się w bardzo ciężkiem położeniu: zewsząd rozliczni wrogowie usiłują go zniweczyć, zabrać mu ziemię, mowę ojczystą i duszę polską, ciemnota powszechna zawiązuje mu oczy, niezgoda psuje dobre roboty, bezradność od-



daje go w ręce wyzyskiwaczy. Wobec tego, czy Bronisławowi Chrzanowskiemu godziło się zapomnieć o tym swoim bólu obywatelskim nawet wtedy, kiedy utracił ukochane dziecko? Nie. Te dwa bóle nie sprzeciwiają się sobie. Kto kocha rodzinę swoją i naród swój, ten razem dwa bóle pomieści w swem sercu i one w niem pogodzą się, zjednoczą w jednej myśli i w jednej woli. I wtedy pod wpływem dwóch połączonych bólów — mógł być nieszczęśliwy ojciec i zarazem nieszczęśliwy obywatel — zgoła inaczej rozporządzić testamentowo swoim bogactwem.

A ból serca można objawiać rozmaicie: jękiem, złorzeczeniem, nienawiścią, mściwością, narzekaniem, milczeniem zaciętem a smutnem, pracą usilną czyli zawziętą i ofiarnością szczerą. — Ból serca jeden, ale różne istnieją sposoby, których się człowiek zboląły ima dla niesienia sobie ulgi. Sam sobie wybiera jeden z tych sposobów odpowiedni do swego usposobienia, czyli zgodny ze swym charakterem... A więc nie powiadamy: jaki ból, taka ofiara, — lecz jaki człowiek, — taki sposób ulgi sam sobie wybiera dla zboląłego serca swego. Gdy przeto człowiek ma charakter mściwy, — zaraz też w zasmuceniu serdecznem przemyśla o tem, jak się zemści. Ale gdy człek szlachetny a myślący dozna w swem sercu nieszczęścia, wnet szuka dla siebie ulgi w spełnianiu dobrych uczynków, w pracy pożytecznej, w badaniu życia ludzi nieszczęśliwych od siebie i niesieniu im ratunku podług swej możliwości...

Otóż naród żąda od swoich ludzi bogatych, żeby zawsze byli szlachetni i myślący, a tembardziej wówczas, gdy ich jakiegokolwiek nieszczęście nawiedzi. Bo przecież komu wiele дано, od tego wiele wymagać należy. W myśl tego zdania szacownego cały naród niejako oświadcza w swoim mniemaniu, iżby każdy bogacz zawsze trafnie, szlachetnie i pożytecznie używał swych bogactw, bo i naród chce mieć z jego zasobów odpowiednią korzyść, a tembardziej nasz naród, tak ubogi i nieszczęśliwy! A gdy w bogacza trafiło nieszczęście wielkie, niechże pokaże uboższemu, a więc może i mniej świątym od siebie, jak należy w takich razach szafować swoimi skarbami dla pocieszenia swego serca

zniękanego. Tymczasem co widzimy w ostatniej woli Bronisława Chrzanowskiego? Oto nieszczęśliwy ojciec całkowicie, niepodzielnie poddał się jednemu tylko bólowi po stracie swego dziecka i szukał ukojenia w kamieniach rzeźbionych i złożonych, a otoczonych mocną balustradą, na które wszyscy patrzeć będą zimno, bezmyślnie. Ostatnia wola ojca nieszczęśliwego stwarza z kamieni pomnik dla spełnionej zbrodni, ale nie dla strasznego bólu serca ojcowskiego, pozbawionego przez mordercę syna ukochanego. Dziwne serce bogatego ojca, którego kamienny pomnik potrafi ukoić... Sto tysięcy ma kosztować kamienne lekarstwo na zagojenie zranionego serca ojcowskiego! W tych ciężkich, klęskowych latach dla naszego narodu, ojciec oddał się całkowicie swemu nieszczęściu rodzinnemu. Obraz zabitego syna zasłonił ojcu obraz nędzy całego narodu. W sercu ojca nieszczęśliwego już nie mogły się zmieścić nędze i nieszczęścia całego narodu polskiego.

Owszem, czcimy miłość rodzicielską, szanujemy ambicję, ale gdy ta miłość rodzicielska i duma zagłuszają inne uczucia szlachetne i święte, a myślom zacieśniają krąg w granicach tylko domu rodzinnego, — wówczas najsluszniej obwiniamy nie serce zranione nieszczęściem, ale — zbyt ubogą duszę ojca, widocznie ogołoconą z żywej miłości dla swego narodu. Zatem chyba słusznie trzeba powiedzieć o Bronisławie Chrzanowskim z powodu jego testamentu, że kochał tylko swoje dziecko, był jedynie ojcem, — lecz wcale nie był dobrym obywatelem kraju.

Naród nasz musi być nadzwyczajnie czujny w sądzeniu swoich obywateli, bo jest bardzo ubogi i nieszczęśliwy, dlatego, nie wolno mu być pobłażliwym i marnotrawnym. Naród nasz musi troszczyć się o to, żeby jaknajwięcej miał *dobrych obywateli*. Dobrym obywatelem jest ten, kto ma w sobie wiele uczuć dobrych mocnych i żywych... Bo kto ma w sobie dobre uczucia, już one go skłonią do obracania na dobre rozmaitych darów, jakie posiada, więc: rozumu, nauki, talentów i pieniędzy. Przeto, jakie kto ma uczucia, takie spełnia postęпки i daje ofiary... Naród polski w obronie siebie, dla swego dobra musi dbać nie o to jedynie, żeby jego obywatele byli bardzo



bogaci, ale o to także, żeby dusze ich ożywiały uczucia najlepsze. A dotychczas, niestety, dzieje się inaczej na wielką szkodę narodu, bo wprawdzie mamy nie dużo obywateli bogatych w pieniądze, lecz nawet i ta mała garstka bogaczy składa się przeważnie z groszolibów o wystudzonych duszach. Toć bardzo często daje się zauważyć, jak ci bogaci obywatele zgoła lekceważą potrzeby swego nieszczęśliwego narodu, dogadzając li tylko swoim ambycyjom, lub nawet lichym skłonnościom..! Jeszcze mamy w pamięci niedawne zdarzenie ogłoszone przez „Gazetę Kaliską“, jak pewien zbogacony fabrykant, nie umiejąc lepiej użyć pieniędzy, wybrał się samochodem na filizankę kawy do — Paryża... Tam wypił kawę i wrócił do kraju swego, mającego dziesiątki tysięcy ludzi bez pracy — chleba, ciemnotę i naganiaczy do wysiedlania się za morza! Taka przejażdżka grubo kosztowała bogacza, — ale on, mając wystudzoną duszę nie dbał o nędzę narodu. Albo inny przykład. Znam również niedawną rozmowę między księciem polskim i hrabią polskim, przebywającymi chwilowo dla rozrywki zagranicą. Jeden drugiemu opowiadał, ile pieniędzy stracił w grze hazardowej: *trzydzieści tysięcy rubli!*. A mówił o tem tak spokojnie, jak gdyby chodziło o parę rubli... Tymczasem w kraju brak nam szkół rolniczych i rzemieślniczych, — a brak tylko dlatego, że jedni obywatele lekceważą naukę, a inni znowu lekceważą naród... Niestety, jeszcze musimy podać jeden więcej dowód, jak nasi bogacze są lekkomyślni i wystudzeni dla swego bardzo nieszczęśliwego narodu. Oto podaję bez żadnej zmiany wiadomość, ogłoszoną w piśmie „Pracownica Polska“ (№ 6 z dnia 15 marca r. b.):

„*Dzikie zwierzęta na balu.* W Rzymie, stolicy Włoch, weszło w tym roku jak gdyby w modę wprowadzanie na salę balową... dzikich zwierząt. Dzienniki notują dwa takie urozmaicenia zabawy. Na balu kostjumowym u ks. Sforcy wjechała na salę ks. Borgeze w rydwanie, ciągnionym przez lwa, tygrysa i lamparta. Zwierzęta zrazu zachowywały się spokojnie, lecz wkrótce gwar i światło wprowadziły je w niepokój. W sali powstał popłoch: goście rzucili się ku wyjściu, lecz powiodło się

zwierzęta uspokoić i wprowadzić do klatek, poczem zabawa odbywała się w dalszym ciągu. Na balu znów, urządzonym przez Skating Club w salach hotelu „Excelsior“, ukazała się na rydwanie rzymskim zaprzężonym w małego konia, księżniczka Elżbieta Radziwiłówna, trzymając na łańcuchu młodego lwa i panterę. Obok wozu kroczył pogromca z rewolwerem i sztyletem u boku, aby w razie potrzeby poskromić zwierzęta. Ks. Radziwiłówna rozrzucała po sali kwiaty i objechała dokoła, poczem tańce zaczęły się na nowo“.

Tak się bawią i panowie polscy zagranicą! Boć księżniczka Radziwiłówna, jak wskazuje samo nazwisko, jest polką, wzięła udział w bardzo kosztownej zabawie przy pomocy dzikich zwierząt, — a tymczasem jej licznych rodaków długa nędza trapi w kraju, pozbawionym dobrych dróg, szkół, polskiego handlu i przemysłu! To poprostu okropne naigrawanie się z nieszczęścia swego narodu. Ale wielka w tem wina — samego narodu naszego. Bo ciągle wsząd daje się słyszeć nawoływanie: „róbmy pieniądze“, „twórzmy bogactwa“, — a zapominamy, że pieniądze, bogactwa są tylko narzędziami, a rządzi nimi duch! Gdy duch w niewoli u głupoty, pustactwa, lekkomyślności.—nic dobrego on nie zdziała dla narodu! Naród przedewszystkiem potrzebuje uczuć dobrych, mocnych! rozumu bacz nego i myśli rozległych...

Co narodowi naszemu z tego, że ma garść bogaczy, kiedy jedni z nich wywożą pieniądze zagranicę, drudzy je przegrywają w grach hazardowych, inni je tracą na konie, kobiety, a jeszcze inni na zimne marmury i przepych królewski. To też wszędzie w kraju dostrzegamy gorączkową pogoń za groszem, wrywanie go sobie, fałszowanie testamentów, morderstwa, wyzbywanie się ojczystego zagona w obce ręce... aby dostać pieniędzy, stać się bogaczem i trwonić bogactwa dla dogodzenia swej ubogiej duszy...

Wielki czas wskazać tę rozpowszechniającą się i bardzo groźną chorobę, która jak robak ukryty, toczy duszę narodu.

Jakkolwiek niniejsze zadanie nasze jest bardzo przykre, jednak spełniamy je w imię obowiązku obywatelskiego. Naród nie może obojętnie patrzeć na marnotrawstwo swo-



ich bogaczy, bo i oni, jako obywatele, nie powinni ani na chwilę zapominać o swoich obowiązkach względem swego narodu. Od tych obowiązków nie zwalnia ani bogactwo, ani dostojność, ani nieszczęście, ani też jakiegokolwiek szczęście. Taką miarę musimy przyłożyć i do testamentu ś. p. Bronisława Chrzanowskiego. Szanujemy majestat śmierci, czcimy miłość ojca, przejmując nas ból serdeczny na myśl o strasznym nieszczęściu, jakie go spotkało, i być może przyspieszyło zgon jego, ale stutysięcznej ofiary nieszczęśliwego ojca na pomnik dla chłopca, niepodobna nazwać inaczej, jak lekkomyślnym marnotrawstwem. Ból trzeba uszanować, ale marnotrawstwa nawet dokonanego w rozpacz serca, nie można przebaczyć. Każdy ojciec musi być także i dobrym obywatelem. Dobry obywatel wychowuje swego syna na dobrego obywatela kraju, a gdy ten syn umrze mu przedwcześnie to przynajmniej pamięć jego uczci takim czynem obywatelskim, iżby z tego czynu wiele dobrego spłynęło na rodaków! Tak powi-

nien czynić każdy ojciec, jako dobry polak. Może wolno anglikom, francuzom, niemcom, wlochom wydawać nie tylko setki tysięcy, ale nawet miliony rubli na pomniki nawet dla swoich zmarłych niemowląt, ale nam, polakom, tego czynić nie wolno, bo oprócz swoich nieszczęść rodzinnych mamy wszyscy jedno wielkie nieszczęście narodowe, — nasz naród ubogi, ciemny, bardzo upośledzony! Nikt nas nie uratuje, nie podźwignie, nie oświeci, nie udoskonali do bytu trwałego i pomyślnego, tylko my sami, siebie wspólnie. Do takiej roboty długiej, ofiarnej, mądrej potrzeba nam bardzo wielu dobrych obywateli. Pracujmy nad sobą wszyscy, abyśmy wszyscy stali się dla dobra swego narodu dobrymi obywatelami...

Dlatego z żalem spoglądamy ku mogile ś. p. Bronisława Chrzanowskiego. Jego testament każe nam powiedzieć, że umarł bogaty ojciec, ale — maluczki obywatel kraju.

*Ks. A. Kwiatkowski.*

## Z kraju.

**Zła córka.** Przy drodze z Hrubieszowa do Chełma jest wioska, w której mieszkała bogata kobieta, posiadająca 45 morgów ziemi. Przysłał do niej własny jej ojciec ubogi z prośbą o kilka rubli na buty. Zła córka odmówiła i rozgniewana wypychała ojca za drzwi, a potknęła się, upadła tak, że gwoździem wystającym z przyciesi przebiła sobie brzuch. Odwieziono ją do szpitala, lecz do zdrowia nie wróciła. Śmierć tak niespodziewana złej córki wielkie wrażenie zrobiła na wszystkich.

*Żóraw.*

**Pożar w Żółkiewce** strawił większą część miasta. Wiele rodzin pozostaje bez dachu i chleba. Straty wynoszą kilka set tysięcy rubli... Jednak warto zauważyć, że w Żółkiewce od lat kilku istnieje straż ogniowa. A w wiadomościach o pożarze w Żółkiewce żadnej nie spotykamy wzmianki o działaniu tamtejszej straży. Uprzejmie prosimy naszych Przyjaciół w Żółkiewce, żeby o tem do nas napisali. Bo to dziwne, przecież pożar wybuchnął przed wieczorem, a nie w nocy, — zdaje się wielkiego wiatru nie było, a jednak pozwolono pożarami ogarnąć taki obszar miasteczka! Może nasze pytanie jest kłopotliwe. Wszakże chodzi o to, żeby nie ciekawość tylko zaspokoić, ale podzielić się doświadczeniem, udzielić innym przestrogi, jak powinni zachowywać się, kiedy grozi ogień. Podobno straż z Turobina dopiero nazajutrz przybyła, jakkolwiek Turobin od Żółkiewki oddalony nie całe 2 mile. Z Bychawy i bliższej okolicy podążyły trzy oddziały straży ogniowej, ale zawróciły z drogi, bo dla koni było za daleko. Wymówka

nie zupełnie słuszna. Z Bychawy do Żółkiewki nie całe 4 mile, a z Kosarzewa i z Olszowca jeszcze bliżej. Wprawdzie zaprzężono do wozów strażackich konie pomoczone pracą gospodarską, jednak i na to znalazłaby się rada. W takich razach, kiedy luna świadczy o wielkim pożarze, należałoby zatrzymać się na połowie drogi i z większej wsi napotkanej wysłać konnego wywiadowcę roztropnego. Niech zbada pożar, czy ratunek jeszcze potrzebny. Zawsze godzi się nieść pomoc w nieszczęściu. Lepiej późno przybyć, niż wcale. Oczywiście można nie zabijać koni jazdą szaloną, ale kilka mil jazdy spieszniejszej jeszcze nie zmarnuje szkapiny. Jako gospodarze nasi nie żałują koni na jarmarki i targi. Jadą co tydzień i kilka mil na targ, po byle drobiazg, po machorę lub zapałki. A gdy są na targu, wchodzą do karczmy i tam przesiadują po kilka godzin, a bydłęta przy wozie stoją ze zwieszonymi łbami, deszcz je smaga, drżą z zimna. Na takie zabawki i szkody jarmarczne nasi bracia nie żałują swoich koników. Ale kiedy idzie o ratowanie bliźnich, cokolwiek dalej mieszkających, — żałują konia i wozu. Pożar w Żółkiewce ostrzega i nawołuje, żeby w każdej wsi większej była straż ogniowa, wtedy łatwiej i spieszniej najbliższe straże okoliczne przybędą na pomoc. A także warto żądać, żeby przynajmniej urzędy gminne połączone były telefonami. Na wypadek pożaru od razu można wezwać na ratunek i dalsze straże. Do założenia telefonów gminnych powinny się przyłożyć nasze towarzystwa asekuracyjne.

**Opole, gub. lubelska.** „W Opolu lubelskiem pow. puławskiego nie boimy się szabasu i w piątek wieczorem, nie potrzebujemy się spieszyć z bałką po naftę, lub łokieć płótna, czy po funt żelaza, a chociażby i po



funt mięsa wołowego. Wszystko to mamy w swoim ręku, zdobyte przez wszystkich ciężką i wytrwałą pracą. Mamy 6 sklepów spożywczych, kolonjalnych, sklep z żelazem, sklep bławatny czyli t. zw. łokciowy, mamy też i jutkę z mięsem wołowym i już się nie boimy, że nas będą żydzi karmić mięsem zdechłych zwierząt, jak to dotychczas bywało. Jest też u nas i dom Ludowy w rynku z pięknym placem, mamy straż ogniową ochotniczą bardzo dobrze zorganizowaną i kasę pożyczkowo-oszczędnościową, która nam wielkie oddaje usługi. Wszystko to mamy w rękach chrześcijańskich, a teraz wspólnymi siłami założyliśmy w Opolu współdzielczą hurtownię spożywczo-kolonjalną, która jest bardzo pożądaną dla sklepów chrześcijańskich, których mamy 38 w Opolu i okolicy. Hurtownia ta w tych dniach zostanie uroczysto otwarta.

Opolanie, jak się z powyższego okazuje, zrozumieli i umieli w praktyce urzeczywistnić z pomyślnym skutkiem zasadę „swój do swego“ i świecą dobrym przykładem obywatelskości innym stronom naszej ziemi, gdzie dotychczas nie zdobyto się jeszcze na energję czynu.

**Nasielsk.** W nocy z d. 30 na 31 marca z kantoru fabryki guzików J. i B. Filarów skradziono kasę ogniotrwałą, wagi 35 pudów, w której znajdowało się: 948 rb. 33 kop. gotówką, portfel z weksłami na sumę 14,500 rubli, oraz wiele przedmiotów złotych i srebrnych, wartości 500 rubli. W celu odnalezienia kasy i wykrycia sprawców kradzieży, we wtorek dnia 1 b. m. wprowadzono z twierdzy Modlin psa policyjnego, którego najpierw zaprowadzono na miejsce, gdzie stała kasa, w podwórzu zaś ustawiono w szeregi podejrzanych osobników, których liczba przekraczała 30; wśród nich znajdowali się furmani miejscowi — żydzi: Berek Cytryn i Chaskiel Czarka. Po wypuszczeniu psa na podwórze. ten obwąchawszy wszystkich zatrzymał się przy Czarce i Cytrynie, zaczął warczeć, a następnie rzucił się na nich, szarpiąc im ubranie. Doświadczenie to robiono kilkakrotnie i za każdym razem pies rozpoznawał Czarke i Cytryna, pomimo rozmieszczania ich w różnych miejscach podwórza, jak również ukrycia jednego z nich w kantorze. Na drugi dzień także same doświadczenie z psem robiono między innymi na dwóch osobnikach, podejrzanych o współudział w powyższej kradzieży i aresztowanych w Pułtusku, są to Abram Noech Melnik i Szloma Jeruzalem, lecz pomimo to wszyscy oni podczas badań zeznali, że udziału w kradzieży nie brali.

**Niedoszły chrzest.** Z Żyrardowa donosi A. Bornstein o gaz. żyd.: „W tych dniach przybyła tutaj z Częstochowy żydówka, córka rzeźnika, z młodym chrześcijaninem Krukiem z Żyrardowa. Panna zaczęła przygotowywać się do chrztu, poczem miała wziąć ślub z owym Krukiem. W dniu chrztu przybyli rodzice, którzy dali znać policji, że córka ich okradła (stara piosenka). Starania o niedopuszczenie do chrztu poparł rabiu z Żyrardowa, oraz członkowie zarządu gminy żydowskiej. Policja, pomimo pełnoletności żydówki, zabroniła chrztu tymczasowo.“

**Z Błonia (pod Warszawą).** W dniu 14 marca odbyło się poświęcenie przez miejscowego proboszcza sklepu współdzielczego pod firmą „Zachęta“, założonego już kilka lat temu z towarami spożywczymi, a obecnie powiększonego przez dział bławatny, (t. j. z towarami łokciowymi). Nadto otworzone zostały w tym czasie jeszcze dwa sklepy spożywcze przez osoby prywatne, oraz sklep z żelazem przez p. Świerczyńskiego. Brak jeszcze sklepu z materiałami piśmiennymi oraz polskich jałek z mięsem.

**Na jakie sposoby biorą się!** Przed kilkoma dniami do służącej państwa R., zamieszkującej przy ulicy Dolnej Panny Marji w Lublinie, przysłała cyganka i za parę rb. „wywróżyła“ jej doskonałą przyszłość, a mianowicie, że w ciągu 9 dni wyjdzie zamaż. Tegoż samego dnia przepowiednia zaczęła się sprawdzać, gdyż służąca poznała się na ulicy z jakimś młodzieńcem, który zapalał do niej tak płomienną miłością, iż oświadczył się odrazu i nalegał na wzięcie ślubu w ciągu tygodnia. Służąca o swym „szczęściu“ opowiedziała państwu R., a ci nie wierząc w przepowiednie cyganki zawiadomili o wszystkim policję, która aresztowała cygankę za wyłudzenie pieniędzy i zarazem podejrzewa ją, że widocznie jest w zмовie z stręczycielami do rozpusty.

**Wydalenie włościan.** Rada ministrów orzekła, iż wydalani na mocy uchwał zebrań gminnych za złe prowadzenie się mieszkańcy gmin w ciągu lat 1913—1915 mają być wysyłani do guberni: archangielskiej, wołogodzkiej, wiackiej, ołonieckiej, permskiej, orenburskiej, tomskiej i tobolskiej.

## Swój do swego.

Dokończenie.

A tymczasem u nas w kraju żydzi, a więc obcy, trzymają w swoich rękach korzystny handel, usługują nam, jak niedołęgom, zabierają znaczne zyski dla siebie, żyjąc z nas na naszą wieloraką szkodę, bo nawet są naszymi wrogami. Toć wyraźnie żydzi dążą do tego, żeby nasz kraj zagarnąć dla siebie, uczynić z niego swoją żydowską ojczyznę, a nas osłabić majątkowo i wysiedlić do Ameryki. Powinniśmy zapobiegać temu niebezpieczeństwu. Na to sposób najpewniejszy: — ująć w swoje ręce handel i przemysł.

Gdy cały handel będzie w naszych rękach, — to z pewnością ogromnie dużo naszych rodaków posiadzie tu w swoim kraju zarobek nawet doskonały. To przecież łatwe do zrozumienia, bo, popierwsze, do polskich sklepów będzie potrzebna tylko polska obsługa, a przeto, im więcej powstanie sklepów polskich, tem więcej nas, polaków, znajdzie w nich dla siebie zarobek; — a powtóre, im więcej polskich sklepów, tem więcej rzemieślników i fabrykantów polskich otrzyma robotę, bo niezawodnie wiadomo tobie, czytelniku, że sklep sam nie fabrykuje żadnych wyrobów, tylko gotowe zkądną sprowadza. Oczywiście, żyd kupiec, sprowadza do swego sklepu towary *głównie tylko od żydów rzemieślników i przemysłowców.* Nawet snadno to sprawdzić; dość popatrzeć na drukowane



papierki, przyklejone do towarów. Weź np. szanowny czytelniku, do ręki w sklepi-ku żydowskim, szuwaks, atrament, sztyfty szewckie, farbki, cukierki, guziki, haftki, tasiemki, wstążki i tak dalej, — a przekonasz się naocznie, że te i tym podobne to-wary pochodzą z warsztatów albo żydow-skich, albo niemieckich. Żyd kupiec po-piera tylko swoich, albo Niemców, a nie-chętnie bierze towar od polskiego rzemieślnika, bo trzeba nam raz ostatecznie wypo-wiedzieć główną prawdę, że żydzi tutejsi głównie mają na celu to, żeby *swoich wzmo-cnić, a nas osłabić, zubożyć*. To jest ich główne, stałe i serdeczne dążenie: cal po calu — łokieć po łokciu zagarniać pod siebie nasze ziemie i dochody!... W ten sposób powolnie, nieznacznie grunt twardy z pod naszych nóg — przesunie się pod ich nogi żydow-skie. Gdy przeto, ty, bracie Polaku od-wiedzasz sklep żydowski i nabywasz w nim towary dla siebie, to — jedynie popierasz żydów i Niemców, a siebie i swoich współ-braci ubożysz. Gdybyś nawet ośmielił się żądać od żyda kupca, żeby sprzedawał tobie towary wykonywane tylko przez pol-skich rzemieślników i fabrykantów, to on cię albo kłamstwem otumani, albo wmówi w ciebie, że te towary, które ci daje, są najlepsze. I ty mało, lub wcale nie uświadomiony, nic mu na to nie spotrafisz odpo-wiedzieć. Dam tobie, czytelniku taki przy-kład: mamy w kraju polską fabrykę szuwaksu, S. Glińskiego. Tymczasem w ży-dowskich sklepach popierają tylko żydow-ską fabrykę E. Glińskiego. Jednakowe na-zwiska, ale różni fabrykanci, bo jeden po-lak, a drugi żyd. Nie wszyscy Polacy wie-dzą o tem, bo nie jednemu zdaje się, że gdy na towarze polskie nazwisko wydruko-wane, to zapewne ten towar pochodzi od polskiego fabrykanta. Ale tak bywa nie zawsze, bo nie jeden żyd ma nazwisko po-dobne do polskiego, albo naumyślnie przy-biera dla siebie polską nazwę, żeby omanić Polaków nieogłędnych, nieostrożnych.

Jak z szuwaksem, tak i z innemi towa-rami radzą sobie żydzi. To im wychodzi na korzyść, a nam na szkodę ogromną. Nasz brat ciemny, małomyślny, bezradny—daje się bardzo łatwo otumanić, niezdaje so-bie z tego sprawy, poprostu lekceważy taki stan rzeczy, mniemając błędnie, że przecież

to drobnostka, jakie towary żyd ma u sie-bie w sklepiku, byle je sprzedawał tanio!... Oto straszny głos głupoty naszej.

Właśnie, to nie drobnostka, ale to sprawa pierwszorzędnego znaczenia, bo tu idzie o nasz chleb, o zarobek, słowem, o byt dla nas wszystkich!... Ktokolwiek jesteś, czytelniku, rolnikiem, czy rzemieślnikiem,—nauczycielem, czy oficjalistą, albo może do-piero sposobisz się do jakiegoś zawodu, — narazie, zapewne, nie jesteś w stanie wy-jaśnić sobie, co ciebie może obchodzić, skąd pochodzą towary, znajdujące się w czyim-kolwiek sklepiku i do kogo ten sklepik na-leży, do Polaka, czy do żyda? A jednak to wcale nie frazka. Nas to wszystko po-winno równo obchodzić, bo od tego *prze-ważnie* zależy dalsza nasza dola...

Do popierania polskich towarów i pol-skich kupców zniewalają nas dwa wzglę-dy: troska o swoją pomyślność i głos serca. Tak, *każdy z nas bez wyjątku musi sam sobie powiedzieć*: „w żaden sposób nie może to być dla mnie obojętnem, do kogo sklepik należy i kto dostarcza towary do sklepu. Od tego bowiem zależy mój dostatek i moje ukontentowanie“... Jeżeli sklepy są pol-skie, — to Polacy w nich pracują, Polacy zaopatrują je w swoje towary i — zatem Polacy z nich czerpią dochody. O to właś-nie każdemu z nas chodzi! „Jeżeli nie ja, to moje dziecko, mój brat, ojciec, siostra, krewny, przyjaciel, albo wreszcie mój ro-dak w polskim sklepie znajdzie zarobek“... Tak każdy z nas całkiem słusznie rozumie. Przez polskie sklepy cały ogół polski za-możnieje! Przecież bez usługi sklepu nikt się nie obejdzie. Gdy wiele sklepów pol-skich, to różni rzemieślnicy i pracownicy mają stały zarobek. Dochody każdego skle-pu idą nie tylko do kieszeni kupca, ale i do kieszeni najrozmaitszych pracowników, ob-sługujących sklep i kupca...

Jeżeli sklep należy do żyda, to on prze-dewszystkiem swoim daje u siebie zarobić. Już to jedno powinnyby dać nam wiele do myślenia, że żydzi u nas tak bardzo usilnie troszczą się o to, żeby sklepy i handel wszelki cały był w ich rękę! Dlaczegoż oni tak o to dbają? Czy z miłości ku nam, żeby nas obsłużyć? Nie, jako żywo, — tylko jedynie z tej pobudki, żeby *dobrze in-teresy, najlepszc dochody, niemal źródło wielkich*



*bogactwo trzymać w swym posiadaniu!..* Toć można powiedzieć, że żydzi głównie przez handel z bogacają się, a nas bardzo osłabiają, ubożą. Słowem, to trzeba powiedzieć, że żydzi, trzymając u nas w rękach cały handel, — naprawdę nas trzymają za czub krótko, to znaczy, w zupełności jesteśmy od nich zależni, nawet obrócić się nam nie pozwalają, co zechcą, to nam wetkną w ręce, sami popierają swoje fabryki, warsztaty i swoich ludzi, a nam tylko każą płacić sobie i cicho siedzieć. Gdy zaś ktokolwiek z nas zechce śmiało pomyśleć, obywać się bez nich, albo jać się handlu, — to już *wszyscy żydzi* patrzą na niego, jak na wroga, gotowi mu największą szkodę wyrządzić, *nawet go zgubić!..* To prawda najoczywistsza! Za to tylko, że którykolwiek polak ima się handlu, popiera swoich, już przez żydów okrzyczany jest za najgorszego człowieka. Co on złego uczynił? Czy to zbrodnia, że polak chce mieć swój handel, swój przemysł, że chce sam sobie i swoim być polepszyć pracą korzystną i pożyteczną? Nie, to uczynek chwalebny.

A więc żydzi troszczą się tylko o siebie, ale w sposób dla nas nie tylko szkodliwy, lecz nawet *zgubny!..* To znaczy, że są naszymi wrogami! Wobec tego, czy godzi się kupować u żydów, popierać handel żydowski? — Nie!..

Teraz już czytelnik uważny ma przed sobą najślusniejszy wniosek: „Popieraj swoich, kupuj u swoich, przekładaj towar polski nad wszelkie inne towary! W ten sposób dobrze uczynisz sobie i swoim. Gdy twoi rodacy będą mieli większe dochody, to i ty przy nich również skorzystasz“. Taka rachuba jest słuszną i — dla nas bardzo pilną. Bo my jako naród, dziś jesteśmy i bardzo ubodzy i bardzo — nieogledni; łatwo daliśmy się otumanić i wyzyskiwać przez zręcznych i okrutnych żydów, którzy znając nasze słabostki, w oczy nam schlebiają, chwalą, głaszczą, a pocichu, skrycie, zapuszczają swe długie ręce w nasze kieszonki, lekko zgarniają z naszych mozolów najobfitsze zyski, a nam zostawiają resztki, lub przez swoich agentów, naganiają wyprawiają nas precz z kraju, bądź do Parany, bądź do Północnej Ameryki. Tacy to są nasi przyjaciele chałatowi! Czy możemy im ufać? popierać ich? zanosić im

swoje grosze? — Nie! Tylko swoich popierajmy! Niech każdy z nas wierny będzie hasłu: „swój do swego!..“

Jest jeszcze inny wzgląd, nakazujący nam wiernie przestrzegać to hasło, — mianowicie, serce nam to samo czynić każe. Przecież serce nasze miłuje ojczyznę, rodaków. Wprawdzie nie w każdym polaku miłość kraju i swojaków jest żywa i mocna, lecz bądźco bądź bardzo wielu nas ma ją żywą i czujną. Kto nam każe miłować rodaków? Kto posiał w serce nasze tę miłość? To uczucie jest wrodzone każdemu człowiekowi. Żyd miłuje swoich, — a polak miłuje swoich. Nikt mu tego za złe mieć nie może. Kto z nas nie pamięta swego dzieciństwa? Już wówczas obchodziły nas serdecznie dzieje naszego narodu. Z oddechem zapartym czytywaliśmy najsmutniejsze karty historii polskiej, nie raz odkładaliśmy rozpaczliwie na bok książkę, gdy doszliśmy w czytaniu do chwil, kiedy ważyły się losy naszego narodu. Nie mogliśmy tych opisów czytać bez łez, bez oburzenia, żalu, rozpaczu... Skąd wzięły się te uczucia w naszym sercu? A więc serce z natury swojej kocha naród swój, rodaków, ojczyznę, pragnie dla nich chwały i szczęścia.

Zatem i serce nasze skłania nas do popierania swoich. Gdy teraz czytujemy w gazetach podawane przez mądrych pisarzy polskich wiadomości, jak to żydzi w naszym kraju dybią na nas, aby nam wyrwać ziemię, pracę i pieniądze, aby tu w naszym gnieździe się osiedlić, a nas osłabić, zubożyć i wyprawić w obce strony, — to wzbiera w nas wielka żalność i gorące pragnienie ratowania siebie i swoich. Trzebaż tylko, żeby to pragnienie było rozumne, trwałe i mocne!.. Niczem się nie zniechęcajmy! Nie dajmy się otumanić, ani nastraszyć. Ciągłe miejmy na widoku to jedno: „gdy poprę swoich, to i mnie będzie lepiej i milej, stanę się przez to zamożniejszy i szczęśliwszy“!..

*Józef Płomyk.*

---

**Czytajcie,  
popierajcie,  
rozpowszechniajcie  
„Nową Jutrzenkę“!**

---



## LISTY DO „NOWEJ JUTRZENKI“.

Giełczew (pow. krasnostawski).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Poraz pierwszy odzywam się w „Nowej Jutrzence“ o tem co najlepiej ukochałem, a co mi daje jak napoczątek niezłej zyski. Jestem młody, dwadzieścia parę lat liczący, od trzech lat zajmuję się pszczelnictwem. Jeszcze gdy byłem mały ogromną chęć miałem na pszczoły, i myślałem sobie w jaki to sposób taka mała mucha może zrobić miód, z czego ona robi i jak to robactwo w ulu się urządza. Chociaż były w naszej wsi pasieki doskonałe jak na lata dawniejsze, jednakże żaden pszczelarz nie znał się na tem. Otem żeby kogo nauczyć, nie było mowy, i każdemu obcemu był wzbroniony wstęp do pasieki, że jakoby to swoimi oczami miał uczarować roje lub coś takiego stać się miało.

Długo myślałem nad tem, gdzieby to i w jaki sposób dostać pszczoł, i co to rzeba z nimi robić, żeby choć mieć z garniec miodu, ale jak zacząłem czytywać gazety, to od czasu do czasu coś o tem napotykałem, ale to wszystko mało; dowiedziałem się tylko, że są jakieś książki o pszczelnictwie. Więc taką książkę kupiłem i za pewien czas wyrobiłem sobie trochę pojęcie, a jak powiadają, czem dalej w las — tem więcej drew, tak i ja nie poprzestając na tem, myślałem, gdzieby się można zapoznać w pobliskiej okolicy z człowiekiem, któryby się znał na pszczelnictwie, bo na kursa do Warszawy nie miałem za co pojechać. Razu jednego, będąc w Wysokiem kółku rolniczem w pogadance zaczęliśmy o pszczelnictwo, co bardzo niektórych członków zainteresowało, więc postanowiliśmy urządzić kursa pszczelarskie które trwały dwa dni. Na te kursa przyszło nas przeszło trzydziestu z pobliskich wiosek i oto wtenczas zapoznałem się lepiej z ludźmi zajmującymi się pszczelnictwem, między innymi i z panami Zielińskimi, mieszkającymi w Tarnawce, od których mogłem wszelkiej rady zasięgnąć. Kupiłem sobie u nich jeden rój w ulu ramowym za 12 rubli i za parę lat mam już ładną pasieczkę, liczącą 20 pni. Byłem też i w Lublinie na kursach pszczelarskich dwa razy, i też fatygi i czasu nie

żałuję, bo wszystko, jak się przekonywuję, samo mi się odplaca. Z początku dawniejsi pszczelarze, co już teraz nie mają pasiek, naśmiewali się, mówiąc że w obecnych czasach pasieki upadają, i że na to potrzeba mieć jakieś sztuki, umieć czarować, a nauki żadne na nic, a oto teraz przekonywują się, że ta sztuka — to jest dobra koło pszczoł nauka.

W pierwszym roku mojej gospodarki w pasiece, starałem się, żeby mi jaknajwięcej przybyło roi, a że w naszej wsi, jak już wspominałem wyżej, są pszczelarze zabobonni, pokierować pszczołami nie umieją, więc każdego lata bardzo dużo roi wędruje, czyli ucieka szukając lepszych gospodarzy, to i ja znalazłem kilka w polu, a jeden rój sam mi do ula przywędrował niewiadomo skąd, tak że zrobiłem sobie sześć. W drugim roku z tych sześciu przymnożyłem sobie na dziesięć i otrzymałem z sześciu 7 pudów miodu, resztę 4 pni przeznaczyłem na rozmnożenie, z których otrzymałem 6 roi, czyli razem 16 pni. W trzecim roku, 1912, przeznaczyłem 13 pni na miód, a 3 na rozmnożenie i otrzymałem 20 pudów miodu. Miód sprzedałem na miejscu 16 pudów po 6 rb. 25 kop. pud., co uczyniło  $625 \times 16 = 100$  rb., trzy pudy sprzedałem po 7 rb., co uczyniło  $7 \times 3 = 21$  rb., a jeden pud zostawiłem na domowe potrzeby. Z pozostałych trzech roi przymnożyłem 4 nowych, to razem mam pni 20 i nadal, gdy Pan Bóg da zdrowie, tak myślę postępować. Nauka znaczy bardzo dużo, ale kiedy są i tacy, co nie chcą wierzyć, i zamiast brać się do kupna książek i gazet, kupują karty i po całych nocach walą nimi w stół, a przeważnie u nas z młodzieży. Może później napiszę co więcej, bo teraz, z powodu robót wiosennych, brak mi czasu.

Proszę Szanowną Redakcję o wydrukowanie mego listu w swoim piśmie.

Pozdrawiam Was najserdeczniej i życząc dobrego zdrowia w Waszej pracy.

Szczerze życzliwy

Giełczwianin.





## NOWINKI.

**Zdrowie Ojca św.** Ostatnie wiadomości z Rzymu przynoszą smutne wieści o niebezpiecznym stanie zdrowia Ojca św. Mimo silnego organizmu Ojca św. i nadzwyczajnych starań lekarzy, rozkład krwi u chorego postąpił już tak daleko, że katastrofa jest kwestją dni najbliższych. Organizm Ojca św. jest bardzo wyczerpany i można twierdzić, że chory dogorywa. Ojciec św. nie przyjmuje już żadnych pokarmów. Przemocą dano mu nieco mleka z koniakiem, lecz i tego pokarmu organizm nie przyjmuje. Papież schudł do niepoznania i z zapadłą twarzą i skurczonymi rękami siedzi w łóżku, ciężko oddychając. Całe płuca, serce i nerki są zaatakowane. Dostojny chory miewa ataki kurczy krtani.

Jak ta choroba jest niebezpieczną można sądzić z tego, że telegramy coraz notują pogorszenie lub polepszenie — czyli owe ostatnie drgania dopalającej się lampy życia Namiestnika Chrystusowego. Katastrofy oczekiwania należą w każdej chwili.

**Wojna.** Sprawa oblężenia Skutari przez armie czarnogórską i serbską nie została dotąd rozstrzygnięta. Okręty floty austriackiej, niemieckiej i innych blokują wybrzeża czarnogórskie, posłowie państw europejskich wysyłają wciąż królowi Mikołajowi groźne noty, a tymczasem bombardowanie Skutari trwa wciąż. Pod Salonikami znowu zaczynają się koncentrować armie: grecka, bułgarska i serbska, zaś pod Czataldżą bułgarzy zawarli krótkoterminowy rezejm. Wyjaśnienie rządu rosyjskiego w sprawie stanowiska Rosji względem państw bałkańskich wywarło na politykę Europy dobre wrażenie i spowodowało, że obecnie rozwiały się obawy wojny europejskiej, ale czy te nadzieje ziszczą się? Trudno przewidzieć.

**Z Rady Państwa.** Obecnie w Radzie Państwa w Petersburgu rozpatrywany jest projekt prawa o samorządzie miast w Królestwie Polskiem. Uchwalono, że w biurowości zarządów miejskich i w posiedzeniach rady miejskiej nie wolno będzie używać języka polskiego.

**Na Śląsku** spodziewane jest wkrótce bezrobocie górników polaków, którym właściciele kopalni odmówili podwyższenia płacy i skrócenia dnia roboczego do 8 g.

**Hiszpanja.** W Madrycie, stolicy Hiszpanji, dokonano zamachu na króla Alfonsa XIII. Król ocalał, stracony koń pod królem i policjant. Sprawcę zamachu ujęto.

### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

**P. Żórawlowi** w Hrubieszowie. Z wiadomości nadesłanych skorzystaliśmy. I nadal prosimy pisać. Serdeczne pozdrowienie ślemy starym znajomemu i polecamy jego przyjaźni „Nową Jutrzenkę“.

**P. Stefankiemu** w Polichnie. Na Wasze pytania znajdują się doskonałe i obszerne odpowiedzi w książce Tuliszkowskiego: *Budowa wiejskie zdrowie, ogniotwoła i tamie*. Polecamy ją Wam. Napiszcie do „Nowej Jutrzenki“ swoje uwagi.

**P. Wojciechowi Łagodzie** w Wilczopolu. Za życzliwe słowa ślemy podziękę. Wolilibyśmy nie odpowiadać na uczynione nam przez wiadomą Wam gazetę zarzuty, bo są najwidoczniej niesłuszne. Tembardziej dla nas trudna odpowiedź, że wypadaloby nam powoływać się na nasze roboty, a to już traciłoby samochwalstwem.

**P. J. Samsonowiczowi** w Terebinówce. Najkrótsza, a doskonała książka Jankowskiego *Sad przy chacie*. Stosujcie się do niej. Bardzo gorąco Was zachęcamy do założenia sadu. To przedsięwzięcie bardzo korzystne i mile. Zarazem serdecznie zachęcamy, siejcie ziarenka, urządzcie u siebie na zagonku bodaj szkolkę owocową!

**P. Pawłowi Wierzohlakowi** w Dziergowie. Nie żałujcie pieniędzy na parnik. Żona Wasza ma rację, ona pracy się nie lęka, ale szkoda opału i czasu. Parnik daje wielką oszczędność. Lecz radzimy używać narzędzi z fabryk polskich. Popierajmy swoich!

**P. Izidorowi Próchniakowi** w Starodębju. Owszem, pochwalamy zamiar Waszego syna. Musi to być dzielny młodzieniec, kiedy nie dał się namówić swoim towarzyszom do wędrówki za morze, a pragnie pozostać w kraju i wziąć się do handlu. Do sklepu ntech idzie na kilkuletnią praktykę, ale niech książki i kajetu nie zaniedbuje. Powinien często zaglądać do książki i wprawiać się w rachunkach. Handel nie jest trudnym zajęciem, a bardzo zyskownem. Każda praca łatwa dla tego, kto ją miluje.

**P. Andrzejowi Kwietniowi** w Wyrostkach. Otrzymaliśmy. Wyślemy.

## OGŁOSZENIA.

### SPECJALNY ZAKŁAD WAG

## M. GRZYBOWSKIEGO

w Lublinie, ulica Szewcka, dom p. Lichtensztajna.

Mając po za sobą 26-io letnią praktykę w fabryce wag W. Hessa mam nadzieję, że zdołam zadość uczynić wszelkie wymagania P. Klientów z czem się polecam łaskawym względem W. P.

### Zakład stolarski **MARCINA CZUGAŁA**

Zamojska, dom Chmielewskiego. gdzie łaźnia parowa.

Przyjmuje obstalunki w zakres stolarski wchodzące. Przyjmuje roboty na prowincję.

### FABRYKA SZCZOTEK I PENDZLI

## FELIKSA KARPIŃSKIEGO

długoletniego pracownika fabryki Aleksandra Felsta, Lublin, ulica Królewska № 207, wprost Katedry. Sklepu drugiego na Królewskiej nie posiadam. Dostawca Łubelskiego Tow. Rolniczego.

Mam zaszczyt zawiadomić W. P., że z dniem 1 Stycznia 1912 r. otworzyłem w Lublinie zakład wyrobu i reperacji wag różnej konstrukcji po cenach przystępnych. Przyjmuje obstalunki na wagi wozowe i inne, jak również uskuteczniam reperacje wag w cukrowniach i innych fabrykach.

Hessa mam nadzieję, że zdołam zadość uczynić wszelkie wymagania Z poważaniem M. Grzybowski.

### Magazyn Obuwia

Męskiego, Damskiego i Dziecinnego

**HENRYK KWIETNIEWSKI**



Lublin, Krak.-Przedm. Hotel Saski.

Poleca obuwie gotowe z najlepszych materiałów krajowych i zagranicznych, oraz przyjmuje wszelkie obstalunki po cenach przystępnych.



**S. WAŚNIEWSKI**

w Lublinie, ulica Cmentarna dom własny.

**Fabryka Wyrobów Kamieniarskich**

z Marmuru, Granitu, Labradoru i Piaskowca

CENY PRZYSTĘPNE.

**FABRYKA ASFALTU I TEKSTURY  
W. BOROWSKIEGO**OGNIOTRWAŁEJ DO  
KRYCIA DACHÓW

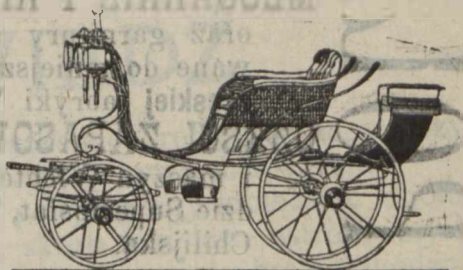
LUBLIN, PRZEMYSŁOWA № 7, TEL. № 214.

Posiada wielki zapas tekstury, lakieru asfaltowego, smoly gazowej, listew, gwoździ i t. p. oraz pokrywa dachy tekturną i holcmentem. Wykonuje wszelkie roboty asfaltowe, a mianowicie: szczyty ochronne od wilgoci na fundamentach, chodniki, podwórza, podłogi: w kościołach, sklepach, magazynach, bramach i piwnicach. OSUSZA wilgotne mury za pomocą masy izolacyjnej

**Fabryka Powozów,  
Bryczek i Wolantów**nagrodzona na wystawach złotymi  
medalami**STEFANA GĄSIOROWSKIEGO**

Lublin, ul. Zamojska róg Przemysłowej, dom własny i Zielona № 350.

Poleca Karety, Powozy, Amerykany, Wolanty i t. p. najnowszych fasonów, oraz wszelkie reperacje w zakres powoźnictwa wchodzące. Ceny przystępne.

**NA CZASIE!**Dostarczam wapno do celów budowlano-technicznych hurtownie i detalicznie **po cenach najniższych.**

Obstalunki wykonywam punktualnie.

Z poważaniem **JAN LIZUT.**

Lublin—Bronowice, Telefon 397, skrzynka pocztowa № 19.

**CHRZEŚCJAŃSKI SKLEP BŁAWATNY C. EJSMONTOWEJ**ul. Foksal № 45,  
naprzeciwko stacji  
sprzedaje TANI O

wełny na bluzki i suknie, kretony, batysty, barchany, płótna, małopolany, chustki letnie i zimowe, halki, fartuchy, cęgi i bluzy.

**Zakład Zegarmistrzowsko-Grawerski****J. JANDZYKA I S. JAKUBOWSKIEGO**

Lublin, Początkowska № 3, obok Cukierni W. Semadeniego.

Poleca zegary i zegarki wyregulowane.

WYKONANIE SOLIDNE. CENY NIZKIE.

**SKŁAD MEBLI****B. KLIMSKI**

Lublin, Krakowskie-Przedmieście № 66,

dom d-ra Wysokińskiego.

**Kaucjonowane Biuro pośrednictwa pracy****A. GOŁĘBIEWSKIEGO**Lublin, Królewska № 2, obok bramy Krakowskiej  
Telefonu № 314.**POLECA:** w dziale rolniczym: administratorów, rządzców, ekonomów, kowali, mleczarzy, ogrodników i płatynierów; w dziale pedagogicznym: nauczycieli, nauczycielki i ochroniarki; w dziale handlowym: kasjerów, sklepowe i subjektów; w dziale służby domowej: szafarki, szwaczki, gospodynie, panny służące, kucharki, kucharzy, lokai, pokojówki i t. d.**Przedsiębiorstwo Techniczno-Budowlane**

Konces. Majster Murarski

**WINCENTY SZCZEPAŃSKI Krak.-Przedm. № 38 Tel. 365.**

Budowa domów, pałaców, świątyń, fabryk, jak również odrestaurowywanie i przebudowywanie starych budowli z zachowaniem stylu oraz usuwanie i zabezpieczanie od grzyba i wilgoci domów mieszkalnych. Przyjmuje się wszelkie roboty od najmniejszych do największych.

**PIERWSZY W LUBLINIE KATOLICKI SKŁAD**Mydła, Nafty, Pokostu, Farb, Świec kościelnych, woskowych i stearynowych **B. SUCHORZEWSKIEGO** Krakowskie-Przedmieście **OBOK POCZTY**, egzystujący od roku 1890 sprzedaje po cenach najprzystępiejszych. Jeneralny reprezentant szczołek **W. BIELSKIEGO z Warszawy.**



**POLECAMY**

**PŁUGI** jedno i dwuskibowe Sucheniego.  
**KULTYWATORY** oryginalne „Gryf“.  
**BRONY** nowoulepszone oryginalne amerykańskie.  
**SIEWNIKI** rządowe „Montanja“ i „Ideal“ z fabryki czeskiej WICHTERLEGO.  
**KOSIARKI** oryginalne amerykańskie „Vertical“ Mac-Cormicka.  
**ŻNIWIARKI** „Daisy“ Mac-Cormicka uznane za najlepsze.  
**GRABIE KONNE.**  
**MŁOCARNIE I KIERATY** różnych typów oraz garnitury młocarnie parowe zastosowane do mniejszych i średnich gospodarstw czeskiej fabryki Wichterlego.  
**CZĘŚCI ZAPASOWE** do żniwiarek, kosiarek i maszyn Wichterlego. Posiadamy na składzie Superfosfat, Tomasówkę, Kainit, Saletrę Chilijską.

## LUBELSKIE BIURO HANDLOWE

Właściciele  
**KUJAWSKI, MILEWSKI**  
 i **SZWENTNER**  
 CENTRALA w LUBLINIE. Biuro: Krakowskie-Przedm. 62, telefon 81.  
 Składy: ul. Foksał, dom własny № 17, telef. 18.  
 ODDZIAŁY w RADOMIU i OPATOWIE.

## SKŁAD NAFTY PIWOWARSKIEGO

Rury Brygidkowskie,  
 naprzeciw sądu gminnego.  
 Sprzedaje naftę garniec dobrej miary 38 kop.

## ZAKŁAD TAPICERSKO - DEKORACYJNY i MEBLOWY

**Stanisław Pinkosz**  
 LUBLIN,

ul. Królewska № 15  
 obok hotelu Wiedeńskiego.

Przyjmuje obstalunki w zakres powyższy wchodzące, na miejscu i na prowincję.

## SKŁAD MUZYCZNY

Pracownia Instrumentów smyczkowych oraz reperacja i korekta starych. Posiada stare skrzypce

**FRANCISZEK BORÓWKA**

LUBLIN, Królewska Nr. 10.

--- Pierwsza Lubelska Fabryka Parowa ---  
**WYROBÓW RZEZBIARSKO-KAMIENIARSKICH**  
 - - z granitu, syenitu, labradoru, marmuru i t. p. - -  
 Telefon № 1-60. LUBLIN.

**JAROSŁAW NOWAK**

Adres dla telegramów: Nowak—Lublin.

## Magazyn Obuwia Józefa BIELIŃSKIEGO

LUBLIN, KRÓLEWSKA № 8. Wyprzedaje obuwie po cenach niższych.



**SKŁAD ŚWIEC, MYDŁA i SZCZOTEK**  
**JULJANA DYMOWSKIEGO**  
 ul. Nowa № 116, obok Bramy Krakowskiej. Telefon № 2-76.

POLECA: mydła, świece stołowe i kościelne, oliwy, smary, farby olejne, krochmal, farbkę, sodę, ługi, szczotki i t. p.

==== NASIONA WARZYWNE i KWIATOWE. ====

Chrześcijański Skład **Marcelego LIPOWSKIEGO** Lublin, ulica  
**WYROBÓW TABACZNYCH** Foksał Nr. 19  
 POLECA Sz. Publiczności z pierwszorządnych fabryk krajowych: tytonie, papierosy i gilzy.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Księgarnia M. Kochanowskiej w Lublinie

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk **M. Kossakowskiej** w Lublinie.